OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 13 listopada 1936 r. Nr. 319

Wspaniała defilada

potęgi zbrojnej Rzeczypospolitej



Uroczysty moment wręczenia przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi buławy Marszałka Polski.



Fotografia buławy marszałkowskiej, wręczonej uroczyście przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi

Już o godzinie jedenastej zamknięte szpalery publiczności zgromadzonej tłumnie wzdłuż całej trasy od zamku królewskiego aż do ulicy Bagatela, oczekują w napięciu rozpoczęcia defilady.

O godzinie 11.40, gdy w oddali pokazuje się auto Marszałka Śmigłego zrywa się fala entuzjastycznych okrzyków. W kilka zaledwie minut po tym nadjeżdża z takim samym entuzjazmem witany Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Wszystkie auta przejeżdżają przez Aleję Ujazdowską i wjeżdżają na podwórzec Belwederu.

Nastrój tu panuje poważny i skupiony. Po prawej stronie kolumnady czeka już z wieńcami Marszałek Śmigły, Premier, marszałkowie obu izb i asysta. Po lewej stronie ustawił się szwadron honorowy 1 Pułku Szwoleżerów z orkiestrą.

Wjeżdżającego na podwórzec Belwederu punktualnie o godzinie 11.45 Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wita Hymn Narodowy. Szwoleżerowie prezentują broń.

W nastrojowej ciszy Pan Prezydent opuszcza auto, odkrywa głowę i mając obok siebie towarzystwo gen. Szally'ego, kieruje się do stopni pałacu. Tuż za Panem Prezydentem niosą wieniec. Przy stopniach Pan Prezydent odbiera go z rąk oficerów i sam składa, chyląc głęboko dostojną swą głowę. Orkiestra gra ciągle Hymn Narodowy.

Po złożeniu wieńca, Pan Prezydent wchodzi do wnętrza pałacu, a następny wieniec składa Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Marszałek Śmigły. Salutuje buławą, stojąc przez dłuższą chwilę wyprężony na baczność. Po Marszałku składają wieńce: Premier Gen. Sławoj-Składkowski w imieniu Rządu, Marszałek Prystor w imieniu Senatu i Marszałek Car w imieniu Sejmu.

Natychmiast po tym ceremoniale, Marszałek Śmigły odjeżdża na Plac na Rozdrożu, gdzie przyjmie defiladę. Owacje publiczności stają się po prostu żywiołowe. Niedaleko za Marszałkiem jedzie wolno auto Pana Prezydenta obrzucane kwiatami. Okrzyki „Niech żyje Pan Prezydent!" mieszają się stale z okrzykami „Niech żyje Pan Marszałek!" i z dźwiękami Hymnu Narodowego.

Na placyku „na Rozdrożu"

Trybuny na placyku „na Rozdrożu" w Al. Ujazdowskich zapełniły się jeszcze na godzinę przed defiladą. W tych warunkach wszyscy, którzy przybyli nieco później nie mogli się dostać do trybun, mimo posiadanych biletów.

Wszystkie chodniki dokoła placyku na Rozdrożu zapełnione. Policja ma rzeczywiście nielada zadanie. Za trybunami stoją karetki Czerwonego Krzyża, obok auta z aparaturą filmową.

Ostatni, jak zazwyczaj przyjeżdżają dyplomaci. W cylindrach kroczą na wyznaczone miejsca. Boczne ulice zamieniły się w garaż najwytworniejszych samochodów stolicy.

Trybuna P. Prezydenta Rzeczypospolitej ozdobiona jest Orłem oraz inicjałami i stylizowanymi symbolami. Obok loża dla Rządu.

Loże honorowe zapełniły się w jednej niemal chwili, gdyż wszyscy równocześnie wrócili z uroczystego nabożeństwa.

Marszałek Śmigły-Rydz wjeżdża, witany entuzjastycznymi okrzykami zgromadzonej publiczności. Punktualnie o godz. 12 rozlega się donośna syrena wozu Prezydenta Rzplitej. P. Prezydent przyjeżdża otwartym samochodem, powitany okrzykami „Niech żyje!" Orkiestra gra hymn państwowy.

Po zajęciu miejsca przez Prezydenta, marszałek Śmigły - Rydz zajmuje miejsce na specjalnym wzniesieniu, skąd przyjmuje defiladę.

Defilada wczorajsza odbiegała znacznie od dotychczasowych rewii wojskowych. Społeczeństwo mogło się naocznie przekonać co wojsko w spokoju zrobiło na odcinku motoryzacyjnym. Można było stwierdzić, że nie znajdujemy się bynajmniej gdzieś na szarym końcu, jeśli chodzi o dostosowanie naszego sprzętu do nowoczesnych warunków.

Tym razem nie oklaskiwano już tylko wspaniale maszerujących wychowanków różnych podchorążówek, czy też galopu kawalerii. Oczywiście, że gromkimi oklaskami obdarzono, i to zasłużenie zarówno piechotę — królową wszystkich broni, jak i kawalerię, stanowiącą naszą dumę narodową.

Ale za to okrzyki zdumienia, zdumienia pełnego radości i zadowolenia padły, kiedy w zwartym szyku zaczęły pędzić różnego rodzaju motory. Naturalnie nie bardzo publiczność wie, jaki to sprzęt, nie o to zresztą chodzi, ale zrozumiała, że jest to coś nowego, coś ważnego, coś co stanowi o naszej obronności.

Ten pochód zmotoryzowanych oddziałów różnych rodzajów broni był imponujący. 7 i pół kilometra liczył sznur zmotoryzowanych oddziałów. Widok nielada!

Niech żyje Armia!

Niemilknące okrzyki towarzyszyły defilującym oddziałom

Zbliża się godzina dwunasta. Trybuny zapełnione są morzem głów.

Generalny Inspektor, Marszałek Śmigły stoi na specjalnym podium mając obok siebie generalicję i attaches militarnych wszystkich państw. Na trybunie reprezentacyjnej siedzi Pan Prezydent w towarzystwie domu wojskowego. Obok Pana Prezydenta, duchowieństwo, Rząd, Sejm i t. d.

Na horyzoncie ukazują się pierwsze amaranty. To oddział doboszów wojskowych z bębnami, przybranymi barwami narodowymi.

Punktualnie o godzinie dwunastej rozpoczyna się defilada. Prowadzi ją Minister Spraw Wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki. Przed Marszałkiem Śmigłym zatrzymuje się, prezentuje broń, składa raport i odchodzi obok podium. Powietrzem wstrząsa grzmot miarowych uderzeń w werble. Orkiestra gra marsza do defilady.

Poczty sztandar.

Wśród spontanicznych okrzyków „Niech żyje Armia Polska", nadchodzą poczty sztandarowe, które prowadzi pierwszy wiceminister Spraw Wojskowych gen. Gołuchowski. Pocztów tych defiluje aż pięć batalionów. Na wszystkich prawie piersiach oficerów i podoficerów widnieją krzyże „Virtuti Militari".

Z kolei nadciągają podchorążówki. Orkiestra gra w tej chwili „Gaudeamus igitur" — hymn studencki. Publiczność porwana jest całkowicie entuzjazmem. Entuzjazm ten wzrasta jeszcze bardziej, gdy przed Marszałkiem defilują pupile publiczności: lotnicy i marynarze.

Marszałek Śmigły stoi cały czas „na baczność", trzymając buławę na wysokości daszka czapki marszałkowskiej.

Nadciąga w tej chwili batalion złożony z samych tylko podporuczników. Publiczność wita ich okrzykami „Niech żyje kwiat armii", „Niech żyją przyszli marszałkowie". Wszyscy w hełmach z dobytymi szablami tworzą grupę wzbudzającą powszechny zachwyt.

Przenosimy się obecnie na trasę, aby tu z zapełnionej tłumami ulicy obserwować nie tylko dalszy przebieg defilady, ale i entuzjastyczne nastroje mas. Publiczność jest nieprzytomna z wrażenia. Głosy ochrypły już częściowo od nieprzerywanych okrzyków. Każdy stara się pilnować porządku, każdy gromi jakieś rzadko zdarzające się niesubordynowane jednostki, pragnące przelamać się przez szpalery.

Nadchodzą w dalszym ciągu szkoły podchorążych. Wita ich huragan oklasków. Szkoła podchorążych piechoty, inżynierii i sanitarii. Tuż za nimi defilują Dzieci Warszawy.

Publiczność jest doskonale zorientowana w rozpoznawaniu poszczególnych formacyj. Można w ogóle nie patrzeć na oznaki pułkowe i proporce, a słuchać tych wznoszonych okrzyków ,aby wiedzieć, kto w danej chwili defiluje.

(Dokończenie na str. 2-ej).

Najwspanialsza defilada

Po krótkiej przerwie nadcią ga piechota, a tuż za nią Batalion Stołeczny, oklaskiwany, mało powiedzieć, żywiołowo.

Publiczność nie zdążyła jesz cze odpocząć po okrzykach na cześć swego batalionu, gdy nad ciąga pułk lotniczy. Wszyscy lotnicy ubrani są w nowe popielate mundury i spodnie spi nane u dołu na mankiety. Bra wa i oklaski nie milkną.

Trudno doprawdy wymieniać wszystkie oddziały defilujące, jak trudno jest opisać entuzjazm publiczności zebranej na trasie.

Gdy przemaszerował baon saperów ze sprzętem i z ponto nami oraz marynarka wojenna, możemy trochę odpocząć.

Następuje mianowicie kilka minut trwająca przerwa. Odpoczynek to nie na długo, bo już na horyzoncie malują się barwne proporczyki kawa lerii.

Na przedzie widać buńczuk Szwoleżerów i proporczyk pułkowy. Na białych koniach defiluje orkiestra szwoleżerów. Grają skoczne melodie, a publiczność szaleje z entuzjazmu. Okrzykom „Niech żyje kawaleria", niema końca.

Z kolei defilują dalsze pułki kawalerii, strzelców konnych, a za nimi artyleria polowa, ciężka i przeciwlotnicza.

Godzina jest 1 minut 45. Następuje teraz długa przerwa. Publiczność nieuświadomiona o tym, że przerwa ta jest celowa i że po niej odbędzie się defilada wojsk pancernych, zaczyna tłumnie wylegać na jezdnię.

Policjanci nie są również pewni, czy defilada trwać będzie w dalszym ciągu. Telefonicznie łączymy się w tej chwili z trybunami i otrzymujemy odpowiedź, że już zbliża się czoło wojsk pancernych. A tymczasem na niebie ukazują się eskadry samolotów. Witają je wiwaty i podrzucane do góry kapelusze.

Gdy wreszcie nadciągają wojska motorowe w ciągu kilku sekund prawie opróżniają się jezdnie i znów panuje wzo rowy porządek.

I jadą wojska motorowe. W huku i warkocie motorów tłu cze się silnie ponad wszystek łoskot: „Niech żyje polska armia motorowa!".

Na twarzach publiczności zdumienie miesza się z zachwy tem. Przejeżdżające szybko wojska pancerne, wywołują wrażenie imponujące.

Jadą więc w pierwszym rzę dzie motocykle pancerne. Obsługa ich, jak zresztą wszyscy żołnierze z oddziałów motorowych, ubrana jest w kombinezony koloru khaki. Na głowach mają hełmy o konstrukcji odkrytej twarzy.

Motocykle, samochody, pancerne, samochody do transportowania wojska i tankietki.

Masa tankietek wystukujących miarowe tętno na warszawskim bruku i napawających przerażeniem. Jest w tym huku jakieś groźne „momento" dla wroga, dla każdego, kto od ważyłby się nie uszanować ich miarowego stuku.

Gdy wreszcie nadjeżdża zmotoryzowana artyleria przeciwlotnicza, a po tym artyleria ciężka na motorach, nikt już nie krzyczy. Tylko zadziwione oczy odprowadzają tę naszą po tęgę motorową wzrokiem, a ser ce rozpiera radość.

Defilada kończy się. Teraz jednak na zmianę tłum nie po rusza się.

— Widziałeś! — padu w tłu mie niepokojące, ale i dumne zarazem pytanie.

Odpowiada mu wieloznaczne przytaknięcie.

Dopiero, gdy spokojem mas wstrząsają dźwięki „Pierwszej Brygady" granej powracającym z defilady oddziałom, publiczność budzi się jak gdyby z odrętwienia.

Porwana falą idzie za oddziałami, twardym, jak żołnierski, zdecydowanym i równym krokiem.



Zaburzenia w Tangerze

TANGER (PAT) W mieście doszło do poważnych zaburzeń między komunistami hiszpańskimi, a włoskimi marynarzami, należącymi do załóg okrętów wojennych, znajdujących się w porcie.

Włosi zdemolowali kawiarnie, w których zbierali się ko muniści. Kilkanaście osób odniosło rany. Obecnie załogi okrętów nie schodzą na ląd. W mieście przywrócono spokój.

1.000 zakładników zamordowanych
Zginął młody Primo de Rivera?

CASABLANCA, (PAT). — Pasażerowie samolotu pocztowego Air-France, który przy był tu z Alicante, oświadczyli, że po ostatnim bombardowaniu miasta przez lotników narodowych, anarchiści zamordowali około 1.000 zakładników, więzionych w Alicante.

Między zamordowanymi ma znajdować się syn generała Primo de Rivera, oraz siostra generała Queipo de Llano.

Z hiszpańskiego frontu walki

TALAVERA, (PAT). Korespondent Havasa donosi: W ciągu ostatnich 48 godzin nastąpiły po sobie, ze zmiennym szczęściem, ataki i kontrataki na północy i południu Madrytu.

Operacje wojskowe powstańcze aż do przedmieść stolicy prowadzone były z błyskawiczną szybkością, przy czym brano pod uwagę jedynie względy natury wojskowej.

Dziś w przededniu wkroczenia do Madrytu powstają również problemy bardziej ogólnej natury. Zmieniła się również forma prowadzonej wojny, przekształcając się w klasyczną wojnę pozycyjną.

W dniu wczorajszym wojska rządowe zaatakowały pozycje powstańcze na prawym ich skrzydle w okolicy Villaverde. Równocześnie odniosły wojska powstańcze poważne sukcesy w okolicy mostu Florida, w pobliżu Casa del Campo.

Utarczki toczą się również koło fontann Paso Rosales. Po stronie wojsk rządowych pad ło tam około 90 żołnierzy.

Na innych odcinkach Madrytu panował wczoraj względny spokój, przy czym wojska powstańcze umacniają się w zdobytych pozycjach Cara banchel, Barrio Usera, Barria da Quente Toledo i Narriada Carreters.

Order Lenina dla Litwinowa

MOSKWA, (PAT). — Agencja Tass podaje, że w dniu 10 b. m. na zebraniu centralnego komitetu wykonawczego Z. S. R. R. wręczono komisarzowi Litwinowi order Lenina.

Przy tej sposobności Litwinow wygłosił dłuższe przemówienie o polityce zagranicznej Sowietów.

Niemieckie łodzie podwodne są ostatnim wyrazem techniki

PARYŻ. (PAT) — „Le Matin" zamieszcza na naczelnym miejscu artykuł angielskiego eksperta morskiego Hektora C. Bywatera o najnowszym wynalazku niemieckim, który stanowi całkowity przewrót w dziedzinie konstrukcji łodzi podwodnych.

Nowy ten wynalazek polegać ma na zastosowaniu do po ruszania motoru sprężonych gazów wodoru i tlenu.

Obecnie używane są dwa motory, a mianowicie motor Diesla, uoruszający łódź na powierzchni, i motor elktryczny wprawiający w ruch łódź znaj dującą się pod wodą.

Zastąpienie obu tych motorów jednym pozwala na wykorzystanie większej przestrzeni dla uzbrojenia łodzi. W razie potrzeby pozwala również na zmniejszenie jej wielkości i wreszcie przedłuża wydatnie promień jej działania.

Poza tem nowe niemieckie łodzie podwodne odznaczają się tym, że płynąc pod wodą nie pozostawiają żadnego śladu na powierzchni.

Lawina runęła do jeziora

OSLO, (PAT). — Ubiegłej nocy ponownie spadła ze szczytu góry Raven lawina skał do jeziora Loen, gdzie, jak wiadomo, 13 września r. b. wydarzyła się słynna katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć 73 osób i zniszczenie kilku wsi.

Tym razem ofiar w ludziach nie było, natomiast drogi nad jeziorem zostały zniszczone przez odłamki skał.

Wybuch w fabryce prochu

QUITO, (PAT). Wybuch zniszczył fabrykę prochu w Lactunga. 4 osoby poniosły śmierć, 15 jest ciężko rannych.

Mundury organizacyj politycznych w Anglii zostaną zakazane

LONDYN, (PAT). — Ogłoszono projekt ustawy, zabraniającej używania mundurów przez organizacje polityczne, posiadania broni przez członków organizacyj paramilitarnych na zebraniach publicznych i defiladach oraz używania w publicznych wystąpieniach zwrotów, zawierających groźby i mogących zakłócić porządek publiczny.

Projekt tej ustawy zezwala również policji na stosowanie do zgromadzeń i pochodów pewnych ograniczeń, koniecznych do utrzymania porządku publicznego, przy czym przewidziane są wypadki, że pochód na czas nieokreślony zostanie zabroniony.

Za przekroczenie tej ustawy grożą kary więzienia i grzywny.

Rozruchy antysowieckie na Kaukazie
150 osób rozstrzelano

PARYŻ, (PAT). — „Le Matin" podaje depeszę z Genewy, w której donosi, że gruzińskie biuro prasowe otrzymało z Tyflisu wiadomości o rozruchach antysowieckich w Azerbejdżanie, Armenii, północnym Kaukazie i Gruzji. Rozruchy przybrały według tych wiadomości, duże rozmiary. Dokonano masowych aresztowań a 150 osób rozstrzelano.

Pomysły przemytników

Przemytnicy narkotyków, chwytają się przenajrozmaitszych, najbardziej wyrafinowanych forteli, aby tylko móc uprawiać swój niecny proceder i oszukiwać władze celne.

Władze Indii Holenderskich ostatnio wykryły niezwykłą aferę przemytniczą. Zauważono mianowicie, że te wszystkie osoby, które już odsiadywały karę za nielegalny handel opium, lub były o to podejrzane, zainteresowały się gołębiami pocztowymi. Były to zwykłe gołębie pocztowe.

W kołach przemytników wie dziano już kto znajduje się w posiadaniu gołębi pocztowych. Gdy statek z ładunkiem opium zawijał do portu, kucharz okrętowy udawał się z pustymi klatkami do miasta, aby nabyć gołębie dla kuchni okrętowej, jak twierdził. W rzeczywistości szedł do znanych mu odbiorców opium i umieszczał w klatkach ich gołębie pocztowe.

Następnie udawał się na pokład, aby jak podawał, zarżnąć biedne ptaki. Nie czynił tego jednak. Przywiązywał tylko pod skrzydłami gołębi rurkę z opium i puszczał je wolno. Gołębie odrazu znikały mu z oczu, kierując się do mieszkań swych posiadaczy. Ci zdejmowali rurki z opium i bez narażenia się na nieprzyjemności ze strony władz sprzedawali je.

Władze zupełnie przypadkowo wykryły ten fortel i obecnie znajdują się w kłopotliwej sytuacji. Nie wiedzą w jaki sposób mają położyć kres temu wyrafinowanemu przemytowi opium. Nie potrafią przecież zatrzymywać gołębi i sprawdzać czy mają pod skrzydłami ładunek z opium. Po długich naradach postanowiono wyszkolić cały szereg gołębi, które by ograniczały w powietrzu tę samą rolę, co policyjne psy na ziemi.

Święto Policji Państwowej

Wczoraj korpus Policji Państwowej uroczyście obchodził doroczne swe święto.

O godz. 8-ej w kościele po-Karmelickim zostało odprawione nabożeństwo za poległych oficerów i szeregowych P. P.

Po nabożeństwie w sali honorowej Komendy Głównej P. P. odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy poległych policjantów w roku 1935-36.

Aktu odsłonięcia tablicy dokonał p. premier Sławoj-Składkowski, który słowami „czcimy pamięć kolegów, którzy dla Polski oddali wszystko bez reszty", oddał hołd funkcjonariuszom P. P., poległym w obronie ładu, porządku i mienia współobywateli.

Pamięć poległych policjantów, których 26 nazwisk wyryto złotymi literami na specjalnej tablicy, uczczono minutą milczenia. Ogółem od powstania Państwa Polskiego zginęło na posterunku 613 oficerów i szeregowych P. P.

Dalsza część uroczystości od była się na pl. Marszałka Piłsudskiego. Tu ustawiła się kompania piesza i szwadron P. P. Po złożeniu wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza przez delegację policji węgierskiej, a następnie przez komendanta głównego P. P. gen. Zamorskie go w otoczeniu delegacji P. P. z okręgów wojewódzkich odbył się uroczysty apel poległych w tym roku oficerów i szeregowych.

Uroczystość zakończyła dekoracja 12 funkcjonariuszy P. P. krzyżami zasługi. Następnie odbyła się defilada, którą ode brał komendant główny P. P. w otoczeniu delegacji węgierskiej i wojewody Jaroszewicza.

Od palety do buławy marszałkowskiej

Lata młodzieńcze Marszałka Śmigłego-Rydza

W roku 1905 Edward Rydz zdał egzaminy maturalne i przeniósł się do Krakowa, gdzie wstąpił na Akademię Sztuk Pięknych. Zamiłowanie do malarstwa górowało bo-



Marszałek Józef Piłsudski w towarzystwie ówczesnego generała, a obecnego Marszałka Śmigłego - Rydza na pozycji frontowej, w czasie kampanii legionowej.

wiem nad wszelkim innym i młody Rydz-Śmigły postanowił kształcić się w tej dziedzinie.

Lecz jakiś wewnętrzny niepokój nie pozwolił mu długo zagrzać miejsca w Akademii. W roku 1908 przerwał studia malarskie i przeniósł się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jednakże i studiowanie filozofii nie zadowoliło go. W roku 1911 porzucił wydział filozoficzny i znów przeniósł się do Akademii, gdzie pozostawał do roku 1913.

Zdolności malarskie

Profesorowie byli zachwyceni jego zdolnościami malarskimi i rokowali mu wielką przyszłość. Ale ich przewidywania nie sprawdziły się. W roku 1913 zerwał na zawsze rozbrat ze sztuką. Znalazł swe prawdziwe, najgłębsze powołanie i jemu się całkowicie poświęcił.

W początkach dwudziestego stulecia Kraków prowadził bardzo bujne, różnobarwne życie. Był ośrodkiem budzącego się ruchu niepodległościowego. W tych czasach przebywał w Krakowie Józef Piłsudski.

Po wydostaniu się z kazamatów petersburskiego szpitala więziennego Piłsudski przybył do Galicji i przeobraził Kraków i Lwów w ośrodki akcji politycznej, która miała na celu prowadzenie walki ze znienawidzonym caratem.

Konspiracja

Tu drukowano pismo poświęcone myśli niepodległej „Przedświt", którego redakcję przeniesiono z Londynu do Krakowa; tu miał swą konspiracyjną siedzibę komitet zagraniczny PPS; tu odbywały się posiedzenia i zjazdy, na których opracowywano plan działania pozaorganizacyjnego; tu wreszcie przebywało wielu emigrantów.

Józef Piłsudski propagował zbrojną walkę z caratem i szeregi jego zwolenników rosły z dnia na dzień. Ale Piłsudski zdawał sobie sprawę, że organizacją bojowa, którą stworzył, nie potrafi prowadzić otwartej wojny z najeźdźcami. Wiedział, że potrafią tylko grać rolę pomocniczej armii.

Jego genialny umysł przewidział, że pewnego dnia musi wybuchnąć wojna między Austrią i Rosją i że ta wojna musi skończyć się klęską Rosji. Dlatego też za wszelką cenę chciał uformować kadry wojska polskiego, które by na wypadek wojny było gotowe chwycić za broń i stanąć po stronie Austrii.

Z tych też względów przeniósł się Piłsudski do Galicji. Tu miał większą swobodę działania. Władze austriackie tolerowały bowiem wszelką działalność skierowaną przeciw caratowi i w roku 1910 pozwoliły nawet na założenie „Strzelca" oficjalnej organizacji wojskowej.

W roku 1905, w tym roku, w którym Rydz - Śmigły przybył do Krakowa na studia, w zaborze rosyjskim toczyła się krwawa walka z caratem. Ofiarna bohaterska walka i męczeństwa śmierć bohaterów na rodowych wywarła wielkie wrażenie na Rydzu-Śmigłym.

Już za czasów szkolnych był przeniknięty ideami niepodległościowymi i brał udział w skromnej pracy w tej dziedzinie prowadzonej na terenie Brzeżan przez kilku młodzieńców. Teraz, gdy ruch niepodległościowy zaczął nabierać na sile, Rydz-Śmigły nie pozostał na uboczu i rzucił się w wir pracy.

Gdy Józef Piłsudski utworzył pierwszą organizację wojskową dla walki z caratem, Rydz - Śmigły jako jeden z pierwszych zaciągnął się w jej szeregi, dodając do swego nazwiska Rydz, pseudonim partyjny Śmigły. Początkowo pracował na terenie „Związku Walki Czynnej" — tajnej z początku szkole wojskowej, która miała na celu wyćwiczenie kadr wojowników o niepodległość.

Już w tej szkole młody Rydz - Śmigły wykazuje niezwykłe zdolności wojskowe i organizacyjne.

Ze Związku przechodzi Rydz - Śmigły w roku 1910 do Strzelca z kwalifikacjami oficera.

Tu Rydz - Śmigły kończy niższy, a następnie wyższy kurs uzupełniający dla oficerów.

Właściwy zawód

Obecnie Rydz - Śmigły nie szuka już dla siebie nowego zawodu. Już teraz znikł jego niepokój wewnętrzny. Znalazł swój właściwy zawód, który go najbardziej interesuje, w którym wyładowuje się jego żywiołowa energia — zawód wojskowego.

Po ukończeniu wyższego kursu oficerskiego w Strzelcu Rydz - Śmigły został mianowany komendantem brzeżańskiego Strzelca. Ale niedługo piastuje to stanowisko. Z rozkazu komendanta Józefa Piłsudskiego zostaje okręgowym komendantem lwowskiego Strzelca.

Na tym terenie Rydz - Śmigły zaczął dopiero prowadzić intensywną, owocną działalność. Był motorem wszelkiej pracy w swym okręgu. Wszyscy zwracali się do niego po porady i pomoc i wszystko spoczywało na jego barkach.

Rydz - Śmigły wydawał również miesięcznik pod nazwą „Strzelec", który wychodził aż do samego wybuchu wojny.

W tym miesięczniku Rydz-Śmigły umieścił szereg fachowych artykułów, które wykazały, że ich autor jest doskonałym znawcą dziedziny wojskowej.

Jako obywatel austriacki Rydz - Śmigły musiał odbyć służbę wojskową w armii austriackiej. Służył w niej okrągły rok, otrzymując rangę chorążego.

We Lwowie przebywał Rydz Śmigły prawie że do wybuchu wojny, podczas której dopiero wykazał, czego potrafi dokonać.



Fotografia Dekretu nadania Naczelnemu Wodzowi gen. broni Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi przez P. Prezydenta Rz. P. godności Marszałka Polski.

Wesoły kącik

Pacjentka

Doktór Stopka jest młodym i bardzo przystojnym lekarzem. Specjalność — choroby kobiece.

Praktykę ma jednak bardzo małą. Mężowie bowiem uważają, że doktór Stopka jest za przystojny na lekarza i nie życzą sobie, żeby żony korzystały z jego rad.

Pewnego dnia doktór Stopka siedział w godzinach przyjęć w swym gabinecie i ziewał, gdyż nic innego nie miał do roboty.

Nagle w przedpokoju rozległ się dzwonek. Pacjentka!!!

— Panie doktorze! — zaczęła opowiadać pacjentka przebieg swej choroby. — Mam bóle głowy, niespokojne sny i w ogóle czuję się nieswojo...

— Niech się pani rozbierze.

Pacjentka posłusznie wykonała rozkaz i doktór Stopka przystąpił do badania. Opukał, wysłuchał, obejrzał język, zajrzał w oczy i orzekł:

— Nic pani nie jest. Może się pani ubrać.

— Już? — zdziwiła się pacjentka. W głosie jej dało się wyczuć rozczarowanie.

— Już — oznajmił lekarz.

— Więcej pan mnie nie będzie badał?

— Nie. Niech się pani ubiera.

Pacjentka ociągając się podeszła do stojącego przy oknie krzesła, na którym leżała jej sukienka. Spojrzała w okno i nagle odwróciła się przerażona.

— Doktorze! — krzyknęła. Jesteśmy zgubieni!

— Co się stało?

— Mój mąż przed chwilą wszedł do bramy. Jest straszliwie zazdrosny. Kiedy mnie zastanie tu rozebraną, wpadnie w szał!

— Pani jest u lekarza!

— On mi zabronił leczyć się u pana. Widocznie śledził mnie... Zazdrość go pożera! Gotów mnie zabić!

— Niech się pani ubierze!

— Nie zdążę! On tu za chwilę wejdzie!

Doktór jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i przekręcił klucz.

— Drzwi zamknięte! Nie wpuszczę go, póki pani nie będzie kompletnie ubrana.

Pacjentka oddychała ciężko.

— Tak, tak! Niech pan nie wpuszcza! Choć nie! To będzie jeszcze gorsze! To go upewni, że miała miejsce zdrada! Co robić?! On mnie zabije!

— Niech się pani uspokoi. Postaram się wszystko wyjaśnić mężowi...

— Nie uwierzy! — załkała pacjentka. — W nic nie uwierzy! Pan go nie zna! To straszny człowiek! Na pewno mnie zabije! Zabije!

I nagle zapłakana pacjentka rzuciła się doktorowi na szyję.

— Prędzej, prędzej, usta!! Całuj pan! Całuj!

— Co pani wyprawia? — przeraził się lekarz. — Niech mnie pani puści!

— Nie puszczę! — łkała pacjentka. — Nie puszczę! Mąż mnie zabije, na pewno zabije! Niech chociaż wiem za co mam umrzeć! Całuj pan! Prędzej! Całuj!

Napoleon Sądek.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacyj". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Muzyka. 12.40 „Wieś i jej dążenia zdrowotne" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka lekka. 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.35 Arie i pieśni. 17.00 „Zatrucie produktami spożywczymi" — odczyt. 17.15 Ermanno Wolf — Ferrari: Symfonia kameralna na 11 instrumentów solowych (B-dur op. 8). 17.50 „Książka i wiedza": „O Polskim Słowniku Biograficznym". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni — premiera słuchowiska p. t. „Jedenasty Listopada". 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.30 „W najdzikszej dolinie tatrzańskiej" — pogadanka. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 V audycja „Sylwetki kompozytorów polskich" — „Zygmunt Stojowski". 22.05 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Po ucieczce z Otwocka, Sokół umieścił Tanię w mieszkaniu swej ciotki, a sam wrócił do pracy w fabryce papierosów na Bonifraterskiej. W tejże fabryce pracowała młoda robotnica, Jadzia, która kochała Sokoła, nie wyznając mu swej miłości. Gdy go tydzień nie było przy pracy, nie sypiała po nocach zaniepokojona jego losem. Gdy wrócił, gdy ujrzała go przy pracy, ręce jej opadły. Zauważył to majster, który ostro ją zganił.

Majster w fabryce papierów Kazimierczak, pod pretekstem obiecanej podwyżki zwabił do swego pokoju Jadzię, usiłując ją zgwałcić. Ale dziewczyna, która starała się z początku dobrocią i prośbą odwrócić zaloty natarczywego majstra — wszczęła krzyk.

— Nie wyjdziesz już stąd — podskoczył majster, jak rozjuszone zwierzę i powalił ciężarem swego ciała Jadwigę na kozetkę.

— Puść mnie pan — krzyczała Jadzia — puść pan, bo będę tak krzyczeć, że się wszyscy zlecą. Natychmiast niech mnie pan puści...

— Udajesz niewiniątko, ha? Cnotkę? — ściska ją w kleszczach swych ramion — wszystkie jesteście do siebie podobne.. O, znam was dobrze... Niby nie wiedziałaś po co do siebie wołam... Nacia też udawała... Pierwszego dnia stawiała opór, a następnego już sama mnie obejmowała, całowała i wlokła na kozetkę.. che, che, che... Dobrze grasz swą rolę... Nie powinnaś wcale być robotnicą... Dla takich to miejsce w teatrze... No, dość z tym wszystkim... Komedia skończona...

Jadzia sama nie wiedząc co czyni zwarła rączkę w piąstkę i z całej siły walnęła nią majstra w twarz.

Stał chwilę zmieszany, po tym zeskoczył z kozetki, ręką zgarnął rozwichrzone włosy i kołnierzyk z krawatem, który wyszedł zza marynarki, i ciężko wzdychając zgrzytał zębami:

— Wyjść mi stąd! Pożałujesz tego! Prędzej, prędzej...

Chwilę jeszcze trwała zmieszana nie wiedząc, co czyni, rozglądając się wokoło, jak gdyby nie rozumiała sensu jego słów, jak gdyby zerwała się z ciężkiego snu.

Po tym poprawiła na sobie sukienkę, odrzuciła do tyłu spadające włosy i zbliżyła się do drzwi, które były zamknięte na klucz.

— Otworzyć — powiedziała cicho, i jakiś ból szarpnął jej sercem.

Wyjął z kieszeni klucz, otworzył drzwi i rzucił na pożegnanie:

— Jeszcze wrócisz do mnie, ty paskudna dziewucho, ukorzysz się, na kolanach będziesz mnie błagać...

Wyszła z jego pokoju i chwiejnym, jak gdyby pijanym krokiem zbliżyła się do pustego już hallu fabryki. Nikogo już nie było o tej porze. Robotnicy i robotnice od dawna opuścili swój warsztat pracy.

Szła przed siebie a z oczu jej lały się rzęsiście łzy.

Nagle stanęła i zadrżała. Za maszynami siedział nie kto inny — tylko właśnie on — Tadeusz. Zauważyła tylko część jego twarzy, ale poznała go odrazu. Tak, to był właśnie on.

Wstrzymała oddech. Co o tej porze tam czyni? Tak późno pozostał w fabryce? Zaczaiła się, przyglądała się i zauważyła, jak Tadeusz wyjmuje z woreczka litery i przygląda się im. Po tym wkłada z powrotem te litery do woreczka, związuje je, podnosi jakąś deszczułkę, ukrywa pod nią woreczek i nogą naciska ją, tak by zrównała się z resztą podłogi.

Jadzia ukryła się za filarem w hallu. Nie chce, by ją teraz zauważył. Na pewno wygląd jej po wszystkim co się wydarzyło jest odrażający. Nie, nie trzeba by ją widział.

Tadeusz wstał i udał się w stronę drzwi. Odprowadza go wzrokiem pełnym tęsknoty i miłości. Ale gdy już był przy drzwiach wyjściowych nagle wrócił, tak jak gdyby coś zapomniał.

Uszedł kilka kroków i zauważył Jadzię, stojącą za filarem. Niespokojna myśl zjawiła się w jego świadomości: przed kim ukrywa się ona teraz? Co czyni o tej porze w fabryce? Czy nie zauważyła, jak schowa pod deszczułką . woreczek z szyfrem drukarskim?

Pewnym, zdecydowanym krokiem zbliża się do niej. Stoi ze spuszczonym wzrokiem blada i drżąca jak liść osiny. O, gdyby teraz mogła ukryć przed nim swą twarz! Przecież dowie się o wszystkim...

Chwilę trwa tak przed nią, milczący i spokojny i spogląda na nią badawczym wzrokiem. Po tym ostro, rozkazująco pyta:

— Co pani czyni o tej porze na fabryce?

Ale zamiast odpowiedzi — ujrzał duże piękne, rozmarzone oczy Jadzi spoglądającego na niego. W oczach jej perli się łza. Ot, za chwilę wybuchnie płaczem...

Te łzy i ten wyraz twarzy, zmarszczonej z bólu — wstrząsnęły nim. Straszne podejrzenie, jakie się jeszcze przed chwilą w nim zrodziło — znikło teraz.

— Co się z panią dzieje, panno Jadwigo? — zapytał łagodnym głosem.

— Nic... — odpowiada łkając.

— Jakże nic, kiedy pani płacze?

— Nie płaczę... — nie podnosi wzroku i miętosi w ręku chusteczkę, którą wyjęła z kieszeni.

— Dlaczego jednak stoi pani pod filarem? Przed kim się pani tu ukryła?

— Przed panem...

— Przede mną?

— Tak...

— Czy jestem aż tak straszny? Czy chciałem pani co złego uczynić? — usiłuje uśmiechnąć się.

— Nie, panie Tadeuszu, pan jest naprawdę bardzo dobrym człowiekiem... — powiada a słowa te płyną z głębi jej serca.

— Dlaczego więc ukrywa się pani przede mną?

— Dlatego... dlatego, że bardzo, bardzo cierpię. a gdy cierpię, nie chcę by inni ludzie widzieli, co się we mnie dzieje...

— Ale, z panią coś teraz chyba zaszło... Pani drży cała... Proszę, niech mi pani powie, czy ktoś panią obraził?



Uszedł kilka kroków i zauważył Jadzię, stojącą za filarem.

— Nie... tak... — zakryła twarz rękoma i wybuchła stłumionym szlochem.

— Proszę, niech pani nie płacze, niech się pani uspokoi — zdejmuje z jej twarzy ręce — niech mi pani opowie o wszystkim, niech mi pani szczerze zaufa... Kto panią obraził?... Zauważyłem przed tym, jak pani wchodziła do majstra Kazimierczaka do pokoju... W jakiej sprawie panią zawezwał?

Jadzia nie odpowiada, tylko płacze znowu.

— Chodź pani stąd... ktoś nas może tu zauważyć... Zaraz zresztą zamykają fabrykę. Proszę opowiedzieć mi, co się z panią stało. Jestem delegatem na fabryce, a jeśli majster coś złego pani uczynił, muszę o tym natychmiast wiedzieć...

— Tak, lepiej stąd wyjdziemy...

Wychodzą z fabryki idąc w stronę placu Broni. Milczy pewien czas, również Tadeusz milczy. Rozumie, że się teraz tej dziewczynie stała krzywda. Jest jeszcze pod wrażeniem tego, co przeżyła. Ciężko jej mówić.

— Gdzie pani mieszka? — pyta tylko po to, by przerwać milczenie.

— Na Zakroczymskiej...

— Niedaleko stąd?

— Tak...

Znów milczenie. Jadzia westchnęła i mówi jak gdyby do siebie:

— Boże, co teraz będzie?

— Co się stało?

— Panie Tadeuszu, jest pan przecież taki mądry, taki dobry człowiek... Opowiem panu o wszystkim... ale...

Przerwała nagle, jak gdyby się czegoś jeszcze bała.

— Proszę mi wszystko opowiedzieć. Niech się pani niczego nie obawia.

— Dobrze, opowiem, ale nikt nie powinien o tym wiedzieć. Strasznie się boję...

— Jeśli pani pragnie, by nikt o tym nie wiedział, nikomu nie powiem...

Urywanymi zdaniami, półsłówkami opowiada mu o wszystkim. Głos jej drży, w oczach iskrzą się łzy. Tadeusz słucha uważnie jej słów. Gniew w nim coraz bardziej rośnie, gdyby teraz dostał w swe ręce Kazimierczaka, na pewno rozszarpałby go na strzępy.

Głos Jadzi drży, jak napięta struna. Kazimierczak powiedział, że pożałuje jeszcze tego, co się stało... Że nauczy ją, że zemści się... Co teraz pocznie? Matka jest chora... Brat siedzi w więzieniu... Siostra jest w ciąży i nie może pracować... Ona, Jadzia, utrzymuje wszystkich... Gdyby ją pozbawili pracy, wtedy... Wtedy sama nie wie co ma począć...

— Niech się pani nie obawia, panno Jadziu — powiedział Tadeusz, po wysłuchaniu jej słów. — Pani zostanie w fabryce, a z fabryki wyleci ten pies, Kazimierczak. Jutro uda się w tej sprawie delegacja robotników do dyrekcji. Kazimierczak da pani satysfakcję za takie postępowanie! Co sobie ten łajdak myśli, że robotnice w fabryce to są jego niewolnice? Acha wybuchnie strajk... jeśli dyrektor nas nie usłu-

Jadzia spojrzała na niego wystraszonym wzrokiem:

Strajk w fabryce? Nie, obawia się tego... wyrzucą ją z fabryki, osadzą w więzieniu... A kto wtedy da na utrzymanie jej chorej matce?... Przecież prosiła go, by nikt o tym nie wiedział, obiecał jej... Nie chce, by wokół tej sprawy powstał szum. To tylko pogorszy jej sytuację...

— Jadziu, w tych sprawach nie ma pani już nic do gadania — ostro odrzekł jej Tadeusz — Kazimierczak musi ponieść karę za swe postępowanie. Nie powinna się pani tego obawiać... Wszyscy w fabryce będziemy panią popierać...

— Ale moja matka jest chora!... Wszystkich strajkujących wsadzają do więzienia... Niech pan lepiej nikomu o tym nie opowiada, niech tu będzie cicho...

— Panno Jadziu, czy czytała pani odezwę, którą pani dałem? Gdyby pani ją przeczytała, nie mówiłaby pani w taki sposób... — Obejrzał się wokół siebie i dodał: — Niech mi pani ją pokaże, zaraz coś tam przeczytam...

Przypomniała, że wsunęła odezwę, którą odeń otrzymała, za stanik. Odwróciła się, wsunęła tam rękę i zaczęła szukać.

Odezwy nie było. Jadzia zbladła. Zrozumiała, że zmagając się z Kazimierczakiem, zgubiła ją gdy usiłował odpiąć jej bluzkę.

— Nie mam jej — odparła niespokojnym głosem — wypadła ...w pokoju Kazimierczaka...

— U Kazimierczaka w pokoju? — zadrżał Tadeusz — to bardzo źle... Niech pani tam dobrze poszuka...

Szukała raz jeszcze, ale odezwy nie znalazła.

— Ten pies gotów jest wszystko uczynić... — burknął Tadeusz, jak gdyby pod nosem a po tym dodał — bardzo przepraszam, muszę coś załatwić.. Przypomniałem sobie... Za dwie godziny wrócę... Spotkamy się tu, przy tym moście, dobrze?

Pomimo, że przeżyła przed godziną taki straszny wstrząs, pomimo, że grozi jej teraz utrata pracy, jednak jakieś słodkie ciepło przeszło po niej, gdy usłyszała słowa Tadeusza, który się umawia z nią na spotkanie za dwie godziny. Kto wie, może spodobała mu się, w każdym razie będzie mogła teraz z nim swobodnie porozmawiać.

— Dobrze, będę tu za dwie godziny.... — ukazał się uśmiech na jej twarzy, jak pasmo błękitu nieba w pochmurny dzień.

Odprowadził ją aż do jej domu na Zakroczymskiej, a po tym szybko wrócił do fabryki, na Bonifraterską.

Szakale wyją...

Gdy Jadzia wyszła z pokoju, splunął Kazimierczak rozgniewany na podłogę i głośno, jak gdyby dla dodania sobie otuchy powiedział:

— Jeszcze mnie nieraz całować będzie...

Wyjął z kieszeni grzebyk, uczesał swe rozwichrzone włosy, zsunął na bok krawat; nagle wzrok jego padł na jakiś biały skrawek leżący na podłodze, przy kozetce.

Podniósł ten papier i spostrzegł, że to odezwa. Zaczął ją czytać, a brwi nasrożyły się:

— Ha, co to, odezwa? Skąd się tu wzięła? O, na pewno Jadzia ją tu zgubiła... Ha, wobec tego... to rewolucjonistka... cha, cha, cha..

Roześmiał się sam do siebie.

Dalszy ciąg jutro.

Na Wołyniu w roku 1915 — 1916

Epizody z bojów, stoczonych przez Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza

DOKOŃCZENIE

Po bitwie pod Czartoryskiem cała Pierwsza Brygada, przeniesiona do odwodu, połączona została znowu razem pod dowództwem Komendanta Piłsudskiego. Z tej okazji wydał Komendant 29 listopada rozkaz, w którym między innymi czytamy:

„...Żołnierze! Z pomiędzy części Brygady najcięższe zadanie spadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, trudne warunki moralne i fizyczne, wszystko zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać... Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tem samem znamieniem żołnierzy I Brygady, co znają śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co, jak przysłowiowa stara gwardia umrzeć mogą, lecz się nie poddają. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję im za to! Specjalnie dziękuję podpułkownikowi Rydzowi, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych chwilach, za sławę, którą nas okrył wzięciem Jabłonki i Kukli"...

Kostiuchnówka

Zimę i początek wiosny 1916 spędzają Legiony naogół w spokoju, przerywanym tylko czasem wypadami pod linie nieprzyjacielskie. Zaostrza się natomiast coraz bardziej sytuacja i zatarg polityczny między Komendantem i austriacką komendą Legionów.

W kulminacyjnej chwili zatargu kiedy się już zdawało, że dojdzie do aresztowań i sądów polowych, rozpoczęli Rosjanie ofensywę na wielkim 350-kilometrowym froncie. W komendzie austriackiej zapomniano natychmiast o zatargu, natomiast — jak zwykle w takich wypadkach — rzucono legiony na najbardziej wysunięte i zagrożone pozycje.

Ofensywa rosyjska na Wołyniu w r. 1916, t. zw. ofensywa Brusiłowa była jedną z największych i najkrwawszych w całej wojnie. Rosjanie zgromadzili wszystkie siły, ażeby ostatecznie przełamać front austriacki.

W walkach wtedy stoczonych przypadła Legionom w udziale wielka historyczna rola, ale zarazem rozpoczęły się najstraszniejsze w dziejach Legionów krwawe zapasy, w których kilkakrotnie groziła naszym wojskom zupełna zagłada.

Wszystkie pułki pod wodzą Komendanta

Okopy polskie biegły krzywą linią do Polskiej Góry pod Kostiuchnówką, stanowiącą dominującej nad okolicą klucz pozycji, aż do Optowej.

Zgromadziły się tam po raz pierwszy wszystkie pułki legionowe pod dowództwem Komendanta Piłsudskiego. Ataki rosyjskie rozpoczęły się dnia 7 czerwca i trwały kilka dni. Wszystkie zostały krwawo odparte. Była to jednak tylko przygrywka do tego, co miało nastąpić w lipcu.

Dnia 4 lipca rozpoczęli Rosjanie huraganowy ogień ciężkiej artylerii na okopy polskie. Po raz pierwszy miał go poznać żołnierz legionowy.

„Na Polski Lasek padało w godzinę do 4 tysięcy pocisków. Ciemność i duszność ogarnęły wszystkich. Zamiast powietrza wciągano do płuc gęsty, duszny i gryzący dym. Lecz nikt nie opuścił stanowiska. Z niezwykłym spokojem i męstwem wytrzymał żołnierz legionowy ten iście piekielny ogień, pod którego działaniem zostały zrównane z ziemią umocnienia i zasieki". (Cepnik: Edward Śmigły Rydz).

Walka na bagnety

Ten straszny ogień trwał bez przerwy 12 godzin, po czem nastąpił atak wręcz ogromnych mas piechoty rosyjskiej.

Rozpoczęła się krwawa walka na bagnety o Polski Lasek i Redutę Piłsudskiego. Walczono rozpaczliwie o każdą piędź ziemi. Lecz mimo nadludzkich wysiłków i kilkakrotnych kontrataków pułki polskie musiały się cofnąć pod przewagą rosyjską.

Pułk 1-szy pod wodzą Śmigłego zajmował pozycje pod Kolodią Kościuchnowską. Atak rosyjski na jego okopy został odparty z niezmiernie ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela. W najbardziej zagrożonych punktach ukazywał się stale Śmigły i spokojnie kierował walką.

Gdy nadeszła wiadomość o wzięciu „Reduty Piłsudskiego", Śmigły utrzymał pułk przez całą noc w ostrym pogotowiu i w ciągłych zwiadach bojowych, by nie dać się zaskoczyć nocnym atakiem.

Dzień 5-ty lipca rozpoczął się znowu huraganowym ogniem artylerii rosyjskiej. Pułkownik Śmigły otrzymał rozkaz zluzowania części pozycji pułku 5-tego. Zaledwie wysłane przez niego kompanie zajęły stanowiska, rozpoczął się atak rosyjski.

Po kilkugodzinnej krwawej walce udało się Rosjanom zniszczyć zasieki i rozpocząć szturm bezpośrednio do okopów.

Zaczęła się krwawa walka na bagnety. Śmigły wielokrotnie prowadzi osobiście kompanie do boju. Front 1-go pułku wygina się, ale zostaje utrzymany.

Tymczasem wojska austriackie, stojące z obu boków pozycji legionowych, wycofały się zupełnie, pozostawiając Legiony ich własnemu losowi. Chcąc uniknąć otoczenia przez masy rosyjskie, trzeba się było także cofać.

Odwrót rozpoczęto w nocy pod osłoną III baonu I pułku, który pod dowództwem Śmigłego wstrzymywał napór Rosjan, sam zaś cofnął się dopiero na zajutrz.

Bitwa podczas odwrotu

Następnego dnia, 6 lipca, odwrót trwał dalej i nadal zasłaniał go I pułk. Właściwie nie był to odwrót, ale nieustanna bitwa. Nieustannie trzeba było odpierać ataki ścigającej kawalerii rosyjskiej.

Śmigły szedł stale w ostatnim szeregu, aby być w pierwszym, gdy trzeba się zwrócić do nieprzyjaciela. Spokój i pogoda dowódcy udzielała się podkomendnym.

„Szczęście mu zawsze sprzyjało — pisze o gen. Śmigłym w swym pamiętniku kapitan Hoszkiewicz. — **Obdarzony wspaniałym zdrowiem, wysportowany i zahartowany, mimo trudów wojennych nie chorował nigdy. I ranny też nigdy nie był, po staremu z uśmiechem chodząc w tyralierce i przenosząc swe „szczęście" na otoczenie... „Przy Śmigłym nie ma rannych i zabitych", powtarzali tajemniczo żołnierze I pułku".**

Ale sławę swą opłaciła Brygada ciężkimi stratami. Padła niemal połowa żołnierzy i większa część oficerów. „Nie doliczono się wielu, bardzo wielu tych najlepszych synów ojczyzny, którzy swoją krwią ofiarną, przelaną na piaskach i bagnach Wołynia, wypisali nieśmiertelne „Nie zginęła!"...

Tłumaczenie snów

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Nowa znajomość będzie z mężczyzną. Niech się Pani zapisze do jakiegoś związku, czy stowarzyszenia. Ukochany obawia się Pani miłość. Gdyby wiedział, że go Pani nie kocha, stałby się o wiele bliższy.

„Bar-man". Winien Pan grać na numer, zawierający cztery czwórki. Blondynka jest panu życzliwa. Podróż Pana czeka.

P. Zuzia F—a. Rudy kocha się w Pani. Młoda niewiasta, imieniem Stanisława, odwiedzi Panią. Kłopot będzie pieniężny. szczęśliwy kolor — żółty.

P. Ludwik 77. Narzeczona zdradza Pana. Ale wróci do Pana i będzie Panu wierna. Smutek będzie chwilowy. Niepokój.

„Samotna ptaszyna". Zaangażują Panią do pracy filmowej lub teatralnej. Mężczyzna w mundurze myśli o Pani. List nadejdzie. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

„Szara myśl". Z przykrością przepowiadam Pani staropanieństwo. Zamiar nie spełni się. Natręt odwiedzi Panią.

P. Anna M. z Pragi. Radzę sklepu nie likwidować. Zamierzone przedsięwzięcie powiedzie się. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Ktoś Panią obrazi.

„Ekonom". Podróż niedaleka będzie. Wesele w rodzinie. Strata pieniężna Szczęśliwa data: 3 grudnia.

„Siostra M.". Osoba, o którą Pani pyta, nie wyzdrowieje. List nadejdzie. Pieniądze.



Na małej wokandzie...

Artyści

(A.E.) Pewnego dnia lokatorzy sporej kamienicy przy ulicy Śliskiej poruszeni zostali donośnym głosem pana Hipolita Grudka:

— Szanowne państwo! Ladys and gentlemans! Panny i dziewice! Żeniate i kawalery! Zwróćcie łaskawe uwagie na nomera kuglarsko-akrobatycznego pierwszego gatonku.

Proszę się zbytnio nie pietrać, ale uprzedzam, że ciarki będą wam latać po grzbiecie. Także samo włosy wam dębego staną, nie tylko na głowie, bo też również pod pachą! —

Pan Hipolit postawił na ziemi swą czarodziejską skrzynkę, a rozkładając na niej butelki i kręgle, ciągnął dalej:

— Kształcony jestem w Indiach, uczył mie słynny fakir Star Abujda. Czarna magia, sennik egipski, wróżenie z ręki czyli też z nogi, to wszystko dla mnie frajer.

Rozmaite paskudne choróbska leczę gruntownie i raz na zawsze. Jeden facet, co ma krosty, już dziesiąty rok się moją pastą smaruje i powiada, że dobra.

W ogóle dużo narodu wyleczyłem. Osobliwie panien, chorujących na bezdzietność.

Pigułki na kolki, smarowidło na wągry, nożyki do odcisków, proszek apsik i kłódki dla teściowych na rozmównice — wszystko u mnie do nabycia po 20 groszy.

No, ale o tym po tym, a teraz za robotę! Proszę państwa dobrze uważać, bo nie jestem żaden podwórkowiec, tylko prawdziwy artysta cyrkowy, któren z braku taku chadza po podwórzach.

W tym momencie ukazał się inny sztukmistrz wędrowny, pan Julian Stasiak. Widząc kolegę po fachu, nie chciał mu przeszkadzać, ale pogardliwe odezwanie się o „podwórkowcach" oburzyło go do głębi.

— To tak? — zawołał, zbliżając się do Grudka. — Podwórkowiec ci śmierdzi? Cyrkowiec, wielka osoba. Jak cię tą flachą po łbie zawinę, to zara inaczej będziesz śpiewał!

I wnet butelka furknęła.

Ale pan Grudek chwycił ją sprawnie lewą ręką, a prawą rzucił żonglerską kulą prosto w pana Stasiaka.

Pan Stasiak złapał kulę tuż przed nosem i zamachnął się jajkiem porcelanowym, uchylając się jednocześnie przed słoikiem z żabami.

Podczas zaś, gdy rozmaite twarde przedmioty śmigały w powietrzu, pan Stasiak oblewał przeciwnika wydmuchiwaną z magicznej rurki wodą, lecz kichał zawzięcie, obsypany przez cyrkowca proszkiem „apsik".

— Apcich! — kichał pan Stasiak na rozprawie. — Tak mie choroba obsypał, że jeszcze teraz kicham. Apcich! Na zdrowie panu sędziemu.

Sąd skazał obu mistrzów na 20 złotych grzywny każdego, za zakłócenie porządku.

Pod wpływem rozpaczy

usiłowała zastrzelić męża

W tych dniach przed jednym z sądów paryskich toczyła się niezwykle ponura sprawa, która wyciskała łzy z oczu zgromadzonej publiczności.

Przed sędziami stanęła Emilia Violina, młoda, ładna kobieta o ciemnych oczach i złocistych włosach. Akt oskarżenia zarzucał jej, że oddała szereg strzałów do męża, który cudem został przy życiu. Emilia Violina przytłumionym głosem, niemal że szeptem, opowiedziała sędziom o powodach, które skłoniły ją do strzelania do męża.

Jej pożycie małżeńskie było nieszczęśliwe. Mąż był kapryśny, nerwowy i ciężki w pożyciu. Jedynym jej szczęściem było dziecko. W styczniu 1935 roku mąż bez jej wiedzy zabrał dziecko z domu i zawiózł do swych rodziców, do Włoch. W lipcu dziecko wróciło do Francji i mąż ukrył je na wsi. Zrozpaczona matka udała się do konsulatu włoskiego, prosząc, aby tam zajęli się tą sprawą i skłonili Violinę do zwrócenia jej dziecka.

Kochająca matka, która z rozpaczy była bliska obłędu, czyhała przed konsulatem włoskim na męża, przypuszczając, że pewnego dnia on tam się zgłosi. I tak rzeczywiście się stało. Gdy Emilia zauważyła małżonka, podeszła do przechodzącego policjanta, prosząc go, aby aresztował Violinę, ponieważ ten skradł jej dziecko. Policjant zadośćuczynił jej prośbie, ale Włoch coś mu powiedział i ten się oddalił.

Następnego dnia wyznaczyła mężowi spotkanie u adwokata. Gdy pośrednictwo adwokata nie pomogło i Włoch w dalszym ciągu nie chciał wydać dziecka, Emilia udała się z nim do Lasku Bulońskiego, aby tam ostatecznie omówić całą sprawę. Na próżno starała się przebłagać męża, aby zwrócił jej dziecko. Włoch z uporem obstawał przy swoim. To ją wprowadziło w tak wielką rozpacz, że nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, wyciągnęła rewolwer i pociągnęła za cyngiel.

Mąż padł na ziemię, broczący krwią. Ale to nie powściągnęło gniewu Emilii i w dalszym ciągu strzelała do męża. Gdy wystrzeliła ostatnią kulę i spostrzegła, że mąż nie wyzionął jeszcze ducha, przysunęła rewolwer do jego twarzy i wycedziła przez zęby:

— Wiem, że jeszcze żyjesz, ale ja, niestety, nie posiadam więcej kul.

Przed sądem zeznawał również lekarz, który leczył Violinę. Oświadczył, że to cud iż Violina utrzymał się przy życiu. Został bowiem bardzo ciężko ranny i z trudem wykurował się z ran.

Adwokat oskarżonej w długiej płomiennej mowie zaznaczył, że do zbrodni pchnęła Emilię silna miłość zrozpaczonej matki, której siłą odebrano dziecko. Sąd wziął to pod uwagę i uniewinnił Emilię Violinę.



40.

15.000 marek za głowę niewinnego

Widok ten wywierał wstrząsające wrażenie. Zdawało się, że te dwieście kotów znajdujących się w skrzyni, dostało nagle wścieklizny. Czyniły rozpaczliwe wysiłki, aby wdrapać się na szklane ściany, chcąc jak najwyżej się dostać. Ale nie mogły się utrzymać na gładkim szkle i znów opadały na dół. Ten daremny trud nie odstraszał ich. Jak tylko opadały na dół, znów zaczynały się wdrapywać na ściany.

Po kilku chwilach część kotów leżała na grzbiecie, łapami do góry, w przedśmiertnych podrygach. Część już zdechła i zielonkawa piana ciekła im z pyszczków. Z łatwością można było poznać, że zostały zaduszone.

Jednemu z kotów udało się wdrapać po ścianie wyżej od innych. Wbił się z pazurami w szkło i czynił rozpaczliwe wysiłki, aby utrzymać się w tej pozycji. Jego szeroko wytrzeszczone oczy błagały o zmiłowanie. Zdawało się, że jego oczy mówiły:

— Czego chcecie ode mnie? Uwolnijcie mnie od tych tortur i wypuście na wolność, na świeże powietrze!...

Ale te wymowne spojrzenie kota nie wywierały żadnego wrażenia na widzach. Nie odczuwali wcale litości dla ginących w strasznych katuszach kotów. Z zainteresowaniem przyglądali się „ciekawemu widowisku“ i podziwiali silne działanie trującego gazu.

W pewnej chwili Anna udała się do toalety. Po drodze spostrzegła rurki z gazem trującym. Oczy jej zabłysły. Już wiedziała w jaki sposób je stąd wydostanie. Zabrała rurki do domu. Tegoż dnia gdy szła na spotkanie z Jamesem wzięła rurki, chcąc, by James przesłał je do „Intelligence Service“.

W ogólnym zdenerwowaniu, spowodowanym stałą obawą przed policją, Anna w roztargnieniu zapomniała oddać rurki Jamesowi.

Gdy policja i żandarmeria otoczyła szpiegów w lesie, Anna postanowiła gaz zużytkować.

— Cały świat znajdzie się teraz u stóp Niemiec!

Była to właściwie gra na całego, rzucanie się śmierci w objęcia, ponieważ gaz nie oszczędziłby nikogo, zatrułby ją, Heidenaua i żandarmów, znajdujących się już prawie że przy nich.

Ale w chwili wielkiego niebezpieczeństwa wszystko stawia się na jedną kartę. Przecież i tak już się nie ma wiele do stracenia.

Anna w ostatniej chwili przypomniała sobie o tych dwóch rurkach z gazem, które posiadała przy sobie i które były jej ostatnią deską ratunku.

Większość żandarmów znajdowała się jeszcze z tej strony lasku, który przylegał do Sprewy, i w tym kierunku wiał właśnie wiatr. Tylko mała garstka zdążyła przedostać się na drugą stronę lasku, chcąc otoczyć szpiegów.

Anna nie wtajemniczyła w swe zamiary Heidenaua, który stał oparty o drzewo i szczękał z przerażenia zębami. Z błyskawiczną szybkością otworzyła obie rurki i rzuciła je w stronę Sprewy, celując tam, gdzie skupiło się najwięcej żandarmów.

Wskutek panujących ciemności żandarmi nie zauważyli, że Anna Morette cisnęła coś w ich stronę. Tymczasem gaz z gwałtowną siłą wydobywał się z rurek i wiatr ponosił go wprost na żandarmów.

Gdy tylko Anna rzuciła rurki z gazem, chwyciła Heidenaua za ramię i zaczęła biec w przeciwnym kierunku. Jeden z nadbiegłych żandarmów zastawił im drogę, świecąc prosto w oczy latarką elektryczną.

Anna Morette była przyzwyczajona do błyskawicznego działania w chwili, gdy na drodze wyrastały jej niespodziewanie przeszkody. Natychmiast zdała sobie sprawę, że bez latarki elektrycznej żandarm będzie bezradny. Wiedziała, że w ciemności żandarm nie będzie mógł strzelać do celu, że sparaliżują one jego ruchy. Mocnym więc uderzeniem jej małych, ale silnych piąstek wytrąciła żandarmowi latarkę z ręki. Dokoła nich i ich prześladowcy zaległy nagle gęste ciemności.

W tej samej chwili z przeciwległej strony lasku rozległ się przeraźliwy krzyk:

— Trujący gaz! Duszę się!...

— Co się stało? — zapytał pułkownik Klingel.

— Dusimy się, panie pułkowniku, puszczono na nas straszny gaz trujący — żandarmi biegiem puścili się w stronę rzeki. Już słowo „trujący gaz“ wstrząsnęło wszystkimi. Strach obleciał nawet tych, którzy nie zetknęli się z małym wulkanem dymu.

Żandarmów ogarnęła panika. Ci, którzy znajdowali się w sferze działania gazu, chwycili się za piersi i szybko biegli przed siebie. Zaraz jednak zwalili się z nóg, wijąc się w straszliwych boleściach. Pozostali ogarnięci panicznym strachem również bezładnie uciekali. Byli święcie przekonani, że rzucono na nich kilka bomb gazowych.

Pułkownik Klingel na próżno starał się opanować sytuację. Krzyczał, tupał nogami, ale nic nie pomogło. Żandarmi biegli przed siebie jak opętani. Jeden z nich nawet podbiegł do Klingla i wykrzyknął:

— Na miłość Boską, uciekaj pan, panie pułkowniku! Wiatr niesie gaz w stronę rzeki i tu zaraz dotrze jego zgubny zasiąg działania.

— Zatrzymać się! Nie uciekać — ciskał się z gniewu pułkownik. Zaraz jednak ujrzał jednego z żandarmów, który rozpaczliwie machał rękoma i miał szeroko rozwarte usta...

— Duszę się... — z trudem wykrztusił żandarm, zwalił się z nóg nieopodal pułkownika i zaczął się konwulsyjnie wić.

Dopiero teraz uświadomił sobie Klingel powagę sytuacji. Stało się dla niego jasne, że uciekający rzucili bombę gazową. Ale skąd Heidenau wydostał tego rodzaju bombę? — to było dla niego zagadką.

Dalsze ściganie szpiegów było w tej chwili rzeczą niemożliwą. Przede wszystkim należało jak najszybciej opuścić sferę działania gazu trującego, a poza tym pozostałych przy życiu żandarmów sparaliżował strach. Takiej niespodzianki nie spodziewali się. Wiedzieli, że znajdują się pod Berlinem, a nie na polu bitwy. Klinglowi nie śniło się nawet, że Heidenau i jego kochanka będą się posługiwać trującym gazem. A że właśnie ich wytropił, o tym był święcie przekonany.

Klingel szybko musiał cofnąć się. O ratowaniu tych, którzy dusili się gazem nie mogło być w ogóle mowy. Leżeli w sferze działania gazu, a żandarmi nie posiadali przy sobie masek gazowych. Nie spodziewali się przecież, że tuż pod Berlinem będą wystawieni na niebezpieczne działanie gazu, tak jak gdyby znajdowali się na wojnie.

Klingel wzburzony do ostateczności wrócił na plac Aleksandra. W prezydium policji panowało tak wielkie ożywienie, jak gdyby teraz był dzień, a nie późna noc. Wiadomość o gazie trującym, którym posługiwali się szpiedzy, wywarła na wszystkich wstrząsające wrażenie. Heidenau był zdolny do czegoś podobnego? To wszystkich niezmiernie dziwiło. Najgorsze było jednak to, że udało mu się uciec.

O świcie zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie sztab generalny, w którym brali udział również wyżsi funkcjonariusze policji i żandarmerii. Przede wszystkim postanowiono odłożyć wielką ofensywę, którą Niemcy przygotowywali na froncie zachodnim. Heidenau jako sekretarz Nachrichten Dienst znał wiele szczegółów przygotowywanej ofensywy. Gdyby udało mu się przekazać to wszystko, co wiedział o niej „Intelligence Service“, ofensywa niemiecka z góry byłaby skazana na niepowodzenie. Niemcy zostaliby rozbici w puch. Poza tym na naradzie przyjęto cały szereg uchwał rozporządzeń, które miały na celu ułatwić schwytanie zdrajcy.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

— Widzi pani, chodzi o mego brata — tłumaczył młody detektyw — mój brat żywi jakieś uczucie do panny Landon...

— A, pański brat to może ten doktór co zawsze tu przyjeżdża i co utrzymuje z nią miłosny stosunek?..

— Nie właśnie, że mój brat o tym nic nie wie, a ja namawiam go, by się wyrzekł tej kobiety... Tez coś niecoś o tym doktorze słyszałem...

Tu dozorczyni rozgadała się na dobre.

— Widzi pan, sprawa jest taka: ten doktór chyba się z nią żenić nie ma zamiaru, bo ta panna Ryta jest biedna, jak mysz kościelna, a on pono ożeniony jest z jakąś bogatą niewiastą, tylko że jest w tej pannie strasznie zakochany... Ale nasza panna Landon, wiem to od jej sąsiadki, z którą razem na miasto kupować jeździły, ponoć od jakiejś bogatej ciotki ostatnio większą sumę dostała po to, by zamąż wyszła... Panna Ryta ma sobie od wiosny w naszym domu większe mieszkanie odnająć, nowe meble wstawić... A poza tym ostatnio jakoś się przyzwoiciej ubiera i mężowi memu suty napiwek przedwczoraj zostawiła...

— A czy do panny Ryty nikt prócz doktora nie przyjeżdża?

— Do tej pory, mój panie, to ani duszy nie było widać... Ale tu ostatnio to jakaś elegancka damulka do niej przychodzi... Nawet niczego sobie, ładna szelma jest. Pytałam tej sąsiadki panny Landon, co to za jedna, a ta mi mówi, że to ponoć taka pani, co jakieś sekretne choroby przechodzi, takie, że aż wstyd o tym powiedzieć, i że pokryjomu przychodzi na takie zastrzyki, co to jej panna Landon robi...

— A czy do tej panny Landon jeszcze inne pacjentki przychodzą?..

— Nie, ani jedna. Tylko to pierwsza... I cosik nasza panna Landon nawet jak gdyby ostatnio powesela.

— A jak często do niej ta pacjentka przychodzi?

— Oto właśnie idzie.. — szepnęła dozorczyni, patrząc przez szybkę swego okienka.

Właśnie w tej samej chwili wychodziła z windy pani Jenny. Wywiadowca przyglądał się bacznie tej eleganckiej damie, po czym szybko pożegnał dozorczynię i wybiegł w ślad za nią, na ulicę.

Jenny, wiedząc o tym, że Dill usiłuje zbadać, czy dom jest pod obserwacją, wyszła z bramy bardzo powoli i, przystając przed wystawami różnych sklepów, szła spokojnie na piechotę.

Kilkadziesiąt kroków za nią szedł młody wywiadowca, którego Fred bardzo cenił i przepowiadał mu wielką przyszłość. A kilkadziesiąt kroków za tym wywiadowcą, mister Jackiem szedł Dill, śledząc każdy jego ruch.

Nie ulega wątpliwości, że Fred coś wywęszył i jest na tropie. Trzeba wszystko uczynić, by zmylić jego czujność, by go oszukać.

W pewnej chwili skrzyżował Dill spojrzenia z mistress Jenny. Tak, jak umówili się, kiwnął przecząco głową: oznaczało to, że jest śledzona, wobec tego powinna zmylić czujność wywiadowcy. Jenny wiedziała o tym, że pielęgniarka Ryta wytłumaczyła swej wścibskiej sąsiadce jej wizyty w ten sposób, iż jest chora na jakąś sekretną chorobę.

Teraz, czując za sobą oko wywiadowcy szła przed siebie aż doszła do lecznicy, na której wisiał szyld: „Choroby skórne i weneryczne — najwybitniejsi lekarze Chicago — leczenie energiczne i dyskretne“.

— Tu chyba za mną nie pójdziesz — pomyślała mistress Jenny i weszła do lecznicy.

Wywiadowca przystanął. Ach, więc ta kobieta jest naprawdę chora... Pielęgniarka nie kłamała. A jednak sprawa tej ciotki z gotówką jest bardzo podejrzana. Trzeba naradzić się z mister Fredem.

Jack zostawił niewiastę, w tak młodym wieku dotkniętą ciężką chorobą. Gdy po godzinie pani Jenny wyszła z lecznicy, podszedł już do niej śmiało Dill i powiedział:

— No, teraz możemy jechać swobodnie do domu... Spławiliśmy go...

A w tym samym czasie sąsiadka pielęgniarki Ryty, po odbyciu dłuższej rozmowy z dozorczynią, weszła do niej i z wielce tajemniczą miną powiedziała:

— Panno Ryto, mam dla pani nowinę.

— Cóż się stało?

— Niech pani wyobrazi sobie, że brat jakiegoś młodzieńca, który się w pani na zabój kocha i który pragnie panią poślubić, był przed godziną u naszej dozorczyni, by wypytać dokładnie o panią... Mówił, że rodzina jego jest przeciwna temu małżeństwu, bo wiedzą, że pani jest kochanką jakiegoś lekarza; ale brat, ten co jest w pani tak zakochany, uparł się i powiedział, że jeśli nie ożeni się z panią, to popełni samobójstwo i o niczym nie chce słyszeć...

Ryta była zdumiona. Nie wiedziała, że jakiś młodzieniec zakochał się w niej, że pragnie ją poślubić. Prócz doktora, z nikim nie spotyka się. Była więc tą sprawą zaintrygowana i zapytała:

— A cóż stróżka odpowiedziała?

Dalszy ciąg jutro

Krwawe walki o Madryt nie ustają

Gen. Franco zamierza przystąpić do oblężenia miasta

PARYŻ (PAT.). Sytuacja w Madrycie, jak wynika z ostatnich informacyj prasy paryskiej, nie uległa w ciągu dnia wczorajszego żadnej poważnej zmianie.

Front madrycki jest obecnie na okres najbliższych godzin przynajmniej ustabilizowany. Rozciąga się on od fontanny San Antonio de la Florida, znajdującej się na północ od pałacu królewskiego aż po przedmieścia Ocera, poza mostem Segovia.

Przedmieście Carabanchel znajduje się w rękach milicjantów. Wojska rządowe i milicjanci stawiają rozpaczliwy opór. W dniu wczorajszym wyróżniły się w walkach specjalnie kolumny milicjantów t. zw. kolumna „czerwonych lwów", „kolumna Pasionaria" i kolumna „Largo Caballero".

W ostatnich walkach duży udział bierze również kolumna międzynarodowa, złożona z cudzoziemców, przeważnie Rosjan, Francuzów i Niemców.

Operacjami wojennymi ze strony rządowej kierują według informacyj prasowych przeważnie oficerowie rosyjscy. Wojska powstańcze atakują na trzech odcinkach, a mianowicie Casa del Campo, Carabanchel i Humera.

Wobec rozpaczliwego oporu stawianego przez obrońców Madrytu, gen. Franco w czasie konferencji odbytej z kierownikami sił powstańczych miał podobno zdecydować się na przeprowadzenie ofensywy, zmierzającej do zupełnego odcięcia miasta, co pozwoliłoby na przystąpienie do oblężenia stolicy.

Operacja ta wymagałaby jednak poważnych posiłków. Mają one nadejść w postaci silnych oddziałów wojsk marokańskich, które już wylądowały w portach, znajdujących się na południu.

Nowa taktyka, zastosowana przez gen. Franco prawdopodobnie będzie wymagała kilku dni do wprowadzenia jej w życie.

LONDYN (PAT.). Agencja Reutera rozmawiała wczoraj przez tele fon ze swoim korespondentem w Madrycie o g. 13,30.

Według otrzymanych w tej rozmowie wiadomości, położenie w Madrycie nie uległo zmianie. Miasto było bombardowane z samolotów i z dział, ale wyniki, jak dotychczas nie są znane.

Według wiadomości brytyjskiego MSZ., w wyniku bombardowania z dn. 9 b. m. zginęło 13 osób, a 32 odniosły rany. Jedna z bomb uszkodziła budynek klubu angiesko-amerykańskiego, a jedna wybuchła ponad ambasadą brytyjską. Atak powstańców idzie od północo-zachodu.

TOLEDO (PAT) — Korespondent P. A. T. donosi: Walka o Madryt trwa. Wojska rządowe znajdują się w odwrocie.

Dzielnica Madrytu Casa del Campo została zdobyta przez powstańców. Lotnictwo powstańcze bombarduje pozycje rządowe na przedmieściach Madrytu.

Droga Madryt — Walencja znajduje się pod ogniem artylerii powstańczej. Dzielnica uniwersytecka została ewakuowana przez wojska rządowe, których lotnictwo nie okazuje większej aktywności.

LONDYN (PAT) — Korespondent madrycki Reutera donosi, że według instrukcji, ogłoszonej przez 5 pułk milicji, w razie wkroczenia powstańców do Madrytu wszyscy mieszkańcy mają zamienić swe mieszkania w fortece i prowadzić w nich krwawą walkę.

Wszyscy, nie wyłączając starców, kobiet i dzieci, powinni zmobilizować się do obrony Madrytu.

Należy wznieść barykady, kopać rowy dla walki na rogach ulic we wszystkich dzielnicach, wysiedlić zorganizowanych faszystów, którzy pozostali jeszcze w Madrycie i rzucać butelki z benzyną na tanki i samochody pancerne, jakie mogłyby wkroczyć do miasta.

Generał broni K. Sosnkowski

Nowomianowany i jedyny w czynnej służbie, generał broni, Kazimierz Sosnkowski jest pierwszym Legionowym oficerem, który osiąga ten wysoki stopień.

Gen. Sosnkowski pochodzi z Warszawy, gdzie urodził się w r. 1885. Po ukończeniu szkoły średniej odbył wyższe studia na politechnice w Warszawie, a później we Lwowie. Wcześnie znalazł się w otoczeniu Marszałka Piłsudskiego, który wywarł na bieg jego życia decydujący wpływ. Gen. Sosnkowski rozpoczął pracę niepodległościową w szeregach PPS, a więc w tej organizacji, która na swoim sztandarze wypisała hasło niepodległości Polski.

W PPS gen. Sosnkowski pracuje w organizacji bojowej, w r. 1906 był dowódcą okręgu warszawskiego, następnie radomskiego i zagłębiowskiego. Podczas krwawej środy na pl. Grzybowskim bierze czynny udział. Pracę w PPS i jej organizacji bojowej traktuje jedynie jako przygotowawczą do wywalczenia niepodległości Polski. Z ideologią socjalistyczną nie ma wiele wspólnego, jak i wielu innych ówczesnych członków PPS, którzy jedynie ze względu na niepodległościowy charakter tej organizacji brali w niej udział.

W miarę jak gen. Sosnkowski zbliża się do Marszałka Piłsudskiego, który zaprzątnięty jest przygotowaniem polskiej organizacji wojskowej zdolnej z bronią w ręku wywalczyć niepodległość Polski, przejmuje całkowicie punkt widzenia Marszałka i staje się jego najbliższym współpracownikiem właśnie w tej pracy. W r. 1908 zakłada więc Związek Walki Czynnej, organizacji niezależnej od PPS, która grupowała młodzież radykalną ale niesocjalistyczną. W Związku Strzeleckim gen. Sosnkowski obejmuje funkcje szefa sztabu oraz zastępcy komendanta głównego, którym był Marszałek Piłsudski. Odtąd rozpoczyna się u boku Marszałka Piłsudskiego kariera wojskowa gen. Sosnkowskiego.

Na tych samych stanowiskach widzimy gen. Sosnkowskiego w I Brygadzie Legionów. Stąd gen. Sosnkowski jest popularny pod nazwą „szef". Aż do dymisji komendanta Piłsudskiego gen. Sosnkowski jest szefem sztabu i zastępcą komendanta I Brygady, zas później obejmuje po Piłsudskim dowództwo I Brygady.

Ze stanowiska tego został przez władze austriackie usunięty i na rozkaz Marszałka Piłsudskiego przyjmuje urząd zastępcy szefa departamentu wojskowego przy Tymczasowej Radzie Stanu. I na tym stanowisku, gdzie wykonywał plany Marszałka Piłsudskiego, władze okupacyjne nie były z niego zadowolone, i aresztowano go dnia 22 lipca 1917. W Magdeburgu więziono go razem z Marszałkiem Piłsudskim, z którym powrócił do kraju w listopadzie 1918 r.

W odrodzonej Polsce gen. Sosnkowski pracuje nad organizacją wojskowości. Był kilkakrotnie ministrem spraw wojskowych, między innymi w okresie wojny z Rosją. W. 1921 roku, również w charakterze ministra spraw wojskowych, towarzyszy Marszałkowi Piłsudskiemu w jego oficjalnej wizycie do Francji.

Przewrót majowy zastał gen. Sosnowskiego na stanowisko dowódcy D. O. K. w Poznaniu. Marszałek Piłsudski zamianował go inspektorem armii z siedzibą w Warszawie, w tym charakterze był w r. 1931 podczas urlopu Marszałka Piłsudskiego jego zastępcą jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Wczoraj ten zasłużony żołnierz i współpracownik Marszałka Piłsudskiego, mianowany został generałem broni: Od bojowca do generała broni to nielada przejście. Droga ta jednak była świadoma i prosta.

Marsz. Śmigły udekorowany

orderem Orła Białego

„Monitor Polski" z dnia 10 listopada ogłasza zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej następującej treści:

„W uznaniu odniesionych zwycięstw w zdobywaniu Niepodległości i wielkich zasług, jakie dla Narodu i Państwa położył Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, zastępca Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jako też dając wyraz powszechnym pragnieniom Narodu i Wojska, mianuję generała broni Edwarda Śmigłego Rydza Marszałkiem Polski".

Prezydent Rzeczypospolitej (—) Ignacy Mościcki.

Minister Spraw Wojskowych (—) Tadeusz Kasprzycki. gen. dyw.

Warszawa, Zamek, dn. 10 listopada 1936 r.

W tym samym numerze „Monitora" ogłoszone zostało zarządzenie Prezydenta Rzplitej następującej treści:

Na zasadzie ustawy z dn. 4 lutego 1921 r. (Dz. U. R. P. nr. 24 poz. 136) oraz ustawy z dnia 18 marca 1932 r. (Dz. Ust. R. P. nr. 33 poz. 346), nadaję order Orła Białego Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu Rydzowi, Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, pierwszemu współpracownikowi i najwierniejszemu żołnierzowi Józefa Piłsudskiego za zwycięstwa i wybitne zasługi, położone w walce o Niepodległość, w pracach nad organizacją i wyszkoleniem Wojska oraz nad ugruntowaniem bytu państwowego Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej (—) Ignacy Mościcki.

Prezes Rady Ministrów (—) Sławoj-Składkowski.

Katastrofa podczas defilady

MOSKWA (PAT.). Według danych oficjalnych, dn. 7 listopada, podczas przelotu nad Moskwą samolotów, które brały udział w rewii wojskowej na placu Czerwonym z okazji 19-ej rocznicy rewolucji październikowej, od jednego z samolotów bombardujących oderwała się część silnika i śmigło. Części te spadły na ulicę Bolszaja Dymitrowska w tłum, oczekujący na demonstracje.

Trzy osoby zostały zabite na miejscu, a 8 odniosło rany. Uszkodzony samolot przeleciał wraz z innymi nad placem Czerwonym, po czym odłączył się od grupy samolotów i wylądował pomyślnie na lotnisku.

Sensacyjna kradzież dokumentów

celem skompromitowania Trockiego

PARYŻ (PAT) — Prasa paryska omawia z zainteresowaniem sprawę oryginalnej kradzieży, popełnionej przed paru dniami w paryskich biurach Międzynarodowego Instytutu Historii Społecznej, skąd nieznani dotychczas sprawcy po wycięciu otworu w żelaznych drzwiach wynieśli kilkadziesiąt kg. papierów i dokumentów.

„Le Journal", który przeprowadził w tej sprawie obszerną ankietę, podkreśla, że Instytut Historii Społecznej, kierowany przez znanego w kołach międzynarodowych prof. Posthumusa i subwencjonowany przez Drugą Międzynarodówkę, zakupił przez swe biuro paryskie znaczną ilość dokumentów i korespondencji z archiwum Trockiego.

Archiwum to zostało nabyte od syna Trockiego, studiującego na jednym z uniwersytetów francuskich pod nazwiskiem Siedowa. Nazwiska tego Trocki używał w czasie pobytu w Turcji.

„Journal" wyraża na podstawie tej ankiety przekonanie, że włamywacze pragnęli zdobyć korespondencję prywatną Trockiego w nadziei, że mogą w niej znajdować się ciekawe materiały, które dałoby się zużytkować w przygotowywanym obecnie w Moskwie nowym procesie trockistów.

Nadzieje te jednak zawiodą, ponieważ do biura paryskiego Instytutu nadeszła dopiero pierwsza część archiwum Trockiego, zawierająca wycinki i druki, gdy tymczasem druga część, obejmująca korespondencję, jeszcze nie wpłynęła.

Min. Beck na audiencji u króla

Pracowity dzień polskiego ministra w Londynie

LONDYN (PAT). Minister Beck złożył wczoraj rano oficjalną wizytę premierowi Baldwinowi. Przy rozmowie tej obecny był ambasador Raczyński.

Następnie min. Beck udał się do Foreign Office, gdzie odbył półtoragodzinną rozmowę z min. Edenem.

Po tych dwóch rozmowach odbyła się audiencja i śniadanie u króla Edwarda 8-go. Po południu min. Beck udał się do Izby Gmin, gdzie odbył dłuższą rozmowę z kanclerzem Skarbu Neville Chamberlainem.

Następnie odwiedził w Izbie Gmin ministra Wojny Duff-Coopera.

Po tych wizytach odbyła się w hotelu „Claridge" konferencja prasowa z udziałem dziennikarzy angielskich i korespondentów pism zagranicznych. Konferencja trwała godzinę.

O godz. 20 w ambasadzie polskiej odbył się obiad, wydany przez ministra Spr. Zagr. i p. Jadwigę Beckową dla min. Edena i pani Eden.

Po obiedzie odbył się raut, na który przybyli członkowie rządu brytyjskiego: min. Wojny Duff-Cooper, min. Kolonij Ormsby Gore, min. Rolnictwa Morrison, min. Handlu Runciman oraz wielu wybitnych przedstawicieli świata politycznego, finansowego i posłów do parlamentu.

Listopad
12
Czwartek
5 Braci męcz.

Z teatru Miejskiego

„Tragedia Polskiego Scyrulusa"

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLTNTIC: Kaprys pięknej pani
BAGATELA: „Mężowie do wyboru" (Jean Crawford i Clark Gable), oraz rewia p. t. „Z uśmiechem na ustach".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: „Zbieg z Jawy" (Bickford). II. „Jej czar" (Gloria Stuart).
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: Król kobiet.
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.40 Program dla dzieci wiejskich; 14 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 16.00 Chwilka społeczna; 16.15 Co o nas mówią.. ; 16.35 Wiadomości z dnia; 18.20 Felieton; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

Kradzież biżuterii z mieszkania

W dniu wczorajszym dokonano śmiałego włamania w mieszkaniu Justyny Konopczanki, przy ul. Michałowskiego 14, gdzie skradziono po otwarciu dobranym kluczem lub wytrychem, biżuterię wartości około 300 złotych.

Zbliża się zima...

Jan Wilk, lat 30, zamieszkały w Więcławicach, pow. Miechów, został wczoraj zatrzymany przez policję jako sprawca kradzieży kożucha wartości 10 zł. dokonanej tegoż dnia z wozu stojącego na ul. Józefa w Krakowie, na szkodę Władysława Wieczorka z Widowa.

Kożuch odebrano i zwrócono pokrzywdzonemu.

Pożar wskutek zapalenia się smoły

Wczoraj o godzinie 12.20 zawezwano Straż pożarną na ul. Kazimierza Wielkiego 68, gdzie w kuchni był zajęty robotnik Jan Gawlik. Z nieznanej przyczyny smoła się zapaliła, powodując pożar, który został jednak przed przybyciem Straży pożarnej ugaszony. Szkody powstałe na skutek pożaru nie są znaczne.

KRONIKA KRAKOWA

Wspaniałe uroczystości Święta Niepodległości w Krakowie

Jeszcze we wtorek wieczorem rozpoczęły się uroczystości Święta Niepodległości, które przybrały w tym roku niezwykły charakter.

Oto wieczorem odbył się capstrzyk wielu orkiestr na ulicach Krakowa. Wszystkie budynki historyczne były pięknie iluminowane. — Poza tym odbyły się jeszcze we wtorek wieczór liczne akademie i obchody w wielu organizacjach i stowarzyszeniach.

Uroczystości dnia wczorajszego rozpoczęły się z brzaskiem dnia. Wczesnym pięknym rankiem pomaszerowali uczniowie wszystkich szkół krakowskich do kościołów na nabożeństwa, po których wrócili do szkół, gdzie odbyły się uroczyste poranki.

O godzinie 9-tej rano rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo w Katedrze Wawelskiej. W nabożeństwie wzięły udział liczne delegacje oddziałów wojskowych, związków kom batanckich etc. Nabożeństwo zostało odprawione przez ks. metropolitę Sapiehę w obecności przedstawicieli władz z wojewodą płk. Gnoińskim, prezydentem miasta dr M. Kaplickim, oraz płk. Witożeńcem, jako reprezentantem władz wojskowych.

Po nabożeństwie udał się p. wojewoda z prezydentem dr. Kaplickim do krypty św. Leonarda i złożył wiązankę u trumny Józefa Piłsudskiego.

O godzinie 11-tej przedpołudniem rozpoczęła się pod Barbakanem defilada. Miejsca na trybunie zajęli: Wojewoda płk. Gnoiński, oraz płk. Witożeniec w zastępstwie dowódcy O. K. Po prawej stronie trybuny ustawiły się delegacje oficerskie, po lewej zaś przedstawiciele władz miejscowych z wicewoj. Małaszyńskim i prez. drem M. Kaplickim na czele.

Defilowały kolejno pułki piechoty, kawalerii, artylerii, oddziały broni specjalnej i oddziały motorowe, po czym rozpoczęła się druga część defilady związków i organizacyj.

Drugą część otwierała orkiestra Kol. P. W. i dalszych stowarzyszeń i organizacyj ze sztandarami.

Dziarska postawa defilujących oddziałów wojskowych wzbudziła powszechny zachwyt w szeregach publiczności, tłumnie zgromadzonej wzdłuż trasy defilady.

W godzinach popołudniowych od były się liczne akademie i obchody, na których obecny był p. Wojewoda. Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim im. J. Słowackiego.

Straszne samobójstwo kobiety na Kazimierzu

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych miał miejsce na Kazimierzu niezwykle wstrząsający wypadek samobójstwa, który wywarł na ludności przygnębiające wrażenie.

Oto w dniu wczorajszym przybyła z Tarnowa do Krakowa 45-letnia Schajndla Gutfreund. Zamieszkała ona przy ul. Skałecznej 1. W godzinach rannych wydostała się na parapet okna na pierwszym piętrze i w zamiarze samobójczym rzuciła się na bruk.

Widok lecącego ciała wywołał na przechodniach niezwykłe wrażenie. Po chwili na bruku znalazło się ciało samobójczyni.

Zawezwane Pogotowie ratunkowe stwierdziło u denatki natychmiastową śmierć. Powód samobójczego kroku nieznany.

KRWAWY POŚCIG ZA BANDYTĄ

Groźna szajka bandycka, złożona z 4-ech ludzi, której przywódcą był 21-letni Józef Matuszewski, dawała się ludności pod Chrzanowem dobrze we znaki. Organizowała ona liczne napady bandyckie teroryzując miejscową ludność.

W dniu 9 bm. rano policja zorganizowała obławę w okolicy Trzebini, w czasie której w jej ręce wpadł właśnie ów Matuszewski. Przeprowadzona konfrontacja oprysznka z ofiarami napadów w zupełności potwierdziły posiadane przez policję dowody winy.

W czasie jednej z takich konfrontacji urządzonej dla zachowania warunków napadu w nocy, ujęty opryszek, korzystając z ciemności, wyrwał się eskortującym go w kajdanach trzem policjantom, usiłując zbiec. Wobec tego policja zmuszona była użyć broni palnej, aby uniemożliwić ucieczkę. Matuszewski trafiony został celną kulą i padł trupem na miejscu.

Na miejsce wyjechał komendant powiatowy PP. komisarz Walter.

BLASKI I CIENIE DNIA...

ULICZNI HANDLARZE

Od czasu, kiedy kryzys stalowymi obręczami zwarł w uścisku całą ludzkość, na ekranie życia społecznego i gospodarczego pojawiły się obrazy zupełnie nowe i charakterystyczne. Pojawiły się obrazy, noszące piętno króla epoki — *Kryzysu*.

Obrazy te, to szybko się zmieniający kalejdoskop przeciwieństw i paradoksów. Z jednej bowiem strony mamy nędzę i głód w wielu miastach Europy, z drugiej zaś, niezrozumiałe, graniczące wprost z szaleństwem zjawiska palenia czy topienia tysiąca ton zboża i kawy w południowej Ameryce.

Jednym z mniejszych obrazków, choć też bardzo znamiennych dla epoki kryzysu — to handel uliczny. Towary idą na ulicę. Gdy klient nie spieszy do sklepu, trzeba mu wyjść naprzeciw. I wychodzi się z koszykiem obwarzanków, z pudełkiem pomadek, zwojem sznurówek i całą masą innych towarów jak lusterka, grzebienie, mydła etc.

Ciężki to i trudny problem. Pod względem prawnym sprawa ta została uregulowana, ale pod względem praktycznym i życiowym jest to rzecz bardzo kłopotliwa.

Prawo bowiem bardzo ograniczyło uliczną sprzedaż i uzależniło od wykupna patentu.

Uliczne handlarze dzielą się na dwie kategorie: jedni to „niebieskie ptaszki", które nie chcą się imać żadnej pracy — drudzy, a tych jest większość, czerpią źródło swego wyżywienia z tego handlu.

I dlatego władze walcząc z ulicznym handlem mogą się narazić na to, iż odbierają możliwość życia wielu nędznym rodzinom.

Należałoby więc sprawę tę tak uregulować, by szkodliwe przerosty handlu ulicznego ukrócić z równoczesnym umożliwieniem życia dla wielu rodzin. *em-el.*

Zgon posła rabina Dra OZJASZA THONA

W dniu wczorajszym zmarł rabin krakowski dr. Ozjasz Thon, prezes Koła Żydowskiego, 4-krotny poseł na Sejm Rzeczypospolitej

Dr. Thon był od kilku tygodni chory. W dniu wczorajszym o godzinie wpół do czwartej nastąpił zgon w mieszkaniu przy ulicy Jasnej 7.

Dr. Ozjasz Thon liczył lat 66. Zgon jego wywołał wielki żal w całej dzielnicy żydowskiej.

Kursa w Muzeum Narodowym

W ostatnich tygodniach Dyrekcja Muzeum Narodowego w Krakowie zorganizowała jak w latach ubiegłych, specjalne kursy dla delegatów związków oświatowych i zawodowych. Celem tych kursów było wykształcenie dla związków przewodników, którzyby w przyszłości oprowadzali członków i gości danych stowarzyszeń po zbiorach Muzeum Narodowego, objaśniając jego historię i zadania.

W ostatnim kursie wzięli udział delegaci: Polskiego Związku Pracowników Samorządowych i Użyteczności Publicznej, Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związku Związków Zawodowych i Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Kursy te umożliwiły słuchaczom zetknięcie się ze wszystkimi eksponatami Muzeum Narodowego, rozproszonymi po szeergu Oddziałów. Wykłady prowadzili kustosze Muzeum Narodowego, zapoznając słuchaczy ze zbiorami, które w przyszłości wypełnić mają nowy gmach Muzeum Narodowego przy Al. 3-go Maja, wznoszący się staraniem wszystkich jednostek społeczeństwa, które rozumie kulturalne znaczenie i potrzebę nowej siedziby Muzeum Narodowego.

Córka zamordowała matkę

We wsi Brwilno, między Bolesławą Kołodziejską, a jej matką 78-letnią Anielą Mierzejewską, już od dłuższego czasu istniały spory na tle majątkowym.

Onegdaj doszło między kobietami do poważniejszej kłótni. Córka zażądała od matki kilkuset złotych. Matka odmówiła. Wówczas córka rzuciła się na matkę i zadała jej drewnianym pantoflem kilkanaście uderzeń w głowę. Staruszka padła trupem na miejscu.

Po dokonaniu matkobójstwa wyrodna córka zbiegła do pobliskiego lasu, gdzie odnalazła ją niebawem policja.

Oburzeni mieszkańcy wsi usiłowali dokonać nad morderczynią samosądu. Dzięki energicznej postawie policji, Kołodziejska uniknęła pobicia.

KURS SANITARNY

Staraniem Koła Przyjaciół Inwalidów Wojennych został zorganizowany bezpłatny kurs sanitarny dla członkiń, żon członków Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. i starszej młodzieży żeńskiej. Pierwszy wykład odbędzie się dnia 18 bm. o godz. 6-tej wieczorem, następne co środy od 5-te do 7-mej wieczorem w lokalu przy ul. św. Filipa 25.

Skradli maszynę do pisania

Wczoraj w nocy skradziono w biurach inż. Józefa Lilienthala, przy ul. Nadwiślańskiej 10, maszynę do pisania marki „Remington" i kurtkę, łącznej wartości narazie nieustalonej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.